

□ Czas czytania: 11 min.

Jak daleko i w jaki sposób podróżował Święty od młodych? Przejdźmy tymi samymi drogami.

W epoce międzynarodowych pociągów ekspresowych, samochodów wyścigowych Formuły 1, ponaddziesięciokrotnych odrzutowców i promów kosmicznych, mówienie o podróżach księdza Bosko pieszo, dyliżansem lub pojazdem parowym może wydawać się wręcz żalosne. Jednak ten istotny aspekt jego działalności nie może pozostać obojętny, gdy pomyśli się o ilości czasu, pieniędzy i poświęcenia, jakie kosztowały one człowieka, który nie miał ani czasu, ani pieniędzy, ani zdrowia do stracenia.

Na piechotę i konno

Kiedy Janek zamieszkał w Castelnuovo w wieku 15 lat, już wcześniej praktykował, wyjątkowe nawet jak na tamte czasy, długie spacery. Ileż to razy przemierzał samotne wiejskie drogi z Becchi do Morialdo, do Capriglio, do Buttigliera, do Moncucco, a przede wszystkim do Castelnuovo, w towarzystwie zimna czy upału, śniegu czy deszczu, mgły czy upału, błota czy kurzu.

W wieku 16 lat pojechał do Chieri. Jego pierwsza podróż do Turynu miała miejsce w kwietniu 1834 roku, kiedy to stawiał się w klasztorze Braci Mniejszych Matki Bożej Anielskiej przy ulicy o tej samej nazwie, aby negocjować sprawy swojego powołania. Ile razy powtórzył się ten pierwszy marsz na Turyn? Nie wiemy. Z pewnością najbardziej znanym był ten z listopada 1846 roku. Z Becchi ksiądz Bosko i Mama Małgorzata wyjechali na Valdocco: on z paczką zeszytów, mszałem i brewiarzem; ona z koszem prania i najpotrzebniejszymi rzeczami. Teolog Vola, który spotkał ich zmęczonych i zakurzonych na Rondò della Forca, zapytał ich:

– Skąd pochodzicie?

– Z wioski.

– I dlaczego przyszliście pieszo? – Ponieważ... tęsknimy za tymi... I ksiądz Bosko przejechał kciukiem po palcu wskazującym z typowym gestem kogoś, komu brakuje pieniędzy.

To były czasy księdza Bosko: kiedy nogi wciąż służyły człowiekowi jako środek lokomocji. Koszt pojazdów zniechęcał biednych ludzi do korzystania z nich. W tamtych czasach nie było tyle pośpiechu i lenistwa. Dla księdza Bosko chodzenie nie było więc tylko kwestią ekonomii. Strasznie cierpiał z powodu ruchu pojazdów. Będąc jeszcze subdiakonem w Castelnuovo, zaproszony do wygłoszenia kazania w Avigliana, wolał przejść całą drogę – 54 kilometry – aby oszczędzić sobie mdłości związanych z jazdą powozem. Kiedy wyraził ks. Cafasso swoje pragnienie wyjazdu

na misje, usłyszał odpowiedź:

- Nie masz ochoty przejechać jednej mili, jednej minuty w zamkniętym powozie bez rozstroju żołądka, a chcesz przejechać morze? Umarłbyś po drodze!

Ksiądz Bosko, dopóki mógł, używał „konia św. Franciszka” [nóg – przyp. tłum], w mieście i poza nim, sam i w towarzystwie. Wystarczy przypomnieć jego słynne jesienne przechadzki w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Potem, w podeszłym wieku, słyszano, jak mówił w rozmowie:

Ruch jest tym, co jest najbardziej korzystne dla zdrowia. Jako kleryk i w pierwszych latach, kiedy byłem księdzem, zawsze byłem chorowity. Później dużo ćwiczyłem i wyzdrowiałem. Wciąż pamiętam, że pewnego razu przejechałem z ks. Giacomellim ponad 20 mil piemonckich [50 kilometrów] w ciągu jednego dnia. Wyszliśmy z San Genesio, aby załatwić sprawy w Turynie, aaby następnie wrócić do Avigliany. Innym razem wychodziłem z Turynu i szedłem do Becchi w sześć godzin i szedłem te dwanaście mil [30 kilometrów], nie zatrzymując się ani na chwilę. Nawet teraz, gdy czuję się zmęczony i uciskany, wychodzę i odwiedzam chorego aż do Padu lub Porta Nuova i nigdy nie jeżdżę pojazdem, chyba że jest to konieczne ze względu na wagę pracy lub gdy się spieszę albo grozi mi przegapienie spotkania.

Jestem zdania, że jedną z przyczyn złego stanu zdrowia w dzisiejszych czasach jest fakt, że nie uprawiamy już tyle ruchu, co kiedyś. Wygoda omnibusów, samochodów, kolei odbiera nam wiele okazji do krótkich spacerów, podczas gdy pięćdziesiąt lat temu przejście pieszo z Turynu do Lanzo było uważane za spacer. Wydaje mi się, że ruch kolei i samochodów nie wystarcza, aby człowiek czuł się komfortowo. (MB XII, 343)

Ksiądz Bosko nauczył się także jeździć konno. Latem 1832 r. proboszcz Castelnuovo, ks. Dassano, który udzielał mu lekcji w szkole, powierzył mu opiekę nad stajnią. Janek musiał wyprowadzać konia na spacer, a gdy tylko znalazł się poza wioską, wskakiwał na jego grzbiet i galopował. Jako neoprezbiter został zaproszony do wygłoszenia kazania w Lauriano – około 30 kilometrów od Castelnuovo – i wyruszył konno, aby dotrzeć tam na czas. Jazda skończyła się jednak źle. Na wzgórzu Berzano zwierzę, przestraszone przez duże stado ptaków, podniosło się, a jeździec wylądował na ziemi ze złamanymi kośćmi.

Ksiądz Bosko odbył kilka takich przejażdżek podczas swoich wędrówek po Piemoncie i na odcinkach podczas wycieczek ze swoimi chłopcami. Warto wspomnieć o triumfalnym wejściu na Supergę wiosną 1846 roku. Oratorium wiodło niepewny żywot na łące Filippi i pewnego dnia ksiądz Bosko chciał zabrać swoich psotnych chłopców na pielgrzymkę do słynnego sanktuarium. Kiedy dotarli do Sassi, u podnóża zbocza, znaleźli konia zaprzężonego w pełny strój, który proboszcz Superga, Don Giuseppe Anselmetti, wysłał do kapitana brygady. Ksiądz Bosko

wsiadł na niego na łuku otoczony swoimi chłopca, którzy idąc bawili się biorąc zwierzę za uzdę, za ogon, obmacując je, popychając. I wydaje się, że tym razem czworonóg, bardziej cierpliwy niż osioł, puścił, jakby wiedział, że ma księdza Bosko w siodle.

Dalekie od triumfu było jednak przekroczenie Apeninów na grzbiecie osła podczas podróży do Salicetto Langhe w listopadzie 1857 roku. Ścieżka była wąska i stroma, a śnieg wysoki. Zwierzę potykało się i upadało na każdym zakręcie, a ksiądz Bosko musiał zsiadać i pchać je do przodu. Na zbyt stromym zejściu, już oblany potem, sam upadł, raniąc sobie nogę. Tylko Pan Bóg wie, jak udało mu się dotrzeć do wioski na czas świętej misji.

Nie była to ostatnia podróż księdza Bosko na osiołku. W lipcu 1862 r. tym samym środkiem transportu przebył 6-kilometrową drogę z Lanzo do św. Ignacego. Ale jedną z najwspanialszych przejażdżek księdza Bosko była ta z października 1864 r. z Gavi do Mornese. Przybył do wioski późnym wieczorem przy świątecznym dźwięku dzwonów. Ludzie wyszli z domów z zapalonymi lampami i uklękli, gdy przejeżdżał, prosząc go o błogosławieństwo. Było to „hosanna” ludu dla świętego młodzieży. *Myślę – pisał o tym wydarzeniu ks. Luigi Deambrogio – że nie ma czego demitologizować ani przewymiarowywać. Nikt, tylko ci, którzy nie kochają, nie może zatrzymać manifestacji Boga.*

W czasach dyliżansów

Pomimo ubóstwa, dolegliwości żołądkowych i nawyków silnego piechura. ksiądz Bosko był zmuszony do częstego korzystania z pojazdów publicznych i prywatnych, od dyliżansów po dorożki, od omnibusów po okazałe karoce. Dyliżanse były dużymi powozami z około 12 miejscami siedzącymi, wewnątrz, *coupé* i „cesarskimi” lub na otwartym dachu. Ciągnięte zazwyczaj przez sześć koni z dwoma obsługującymi, pokonywały długie dystanse i kosztowały pasażerów mniej niż rządowi kurierzy pocztowi. Pierwszym dyliżansem w Piemontie był dyliżans braci Bonafous zainaugurowany w 1814 roku. Ksiądz Bosko, jadąc dyliżansem, wolał siedzieć na miejscu „cesarskim”, aby oddychać świeżym powietrzem i uchronić się przed odruchem wymiotnym, który dawał mu zamknięty powóz.

W 1828 r. na drogach Piemontu pojawiły się dorożki [*velocifero*], stanowiąc krok naprzód w usługach pasażerskich zarówno pod względem liczby miejsc siedzących, która mogła osiągnąć trzydzieści, jak i niższych kosztów podróży. Przewóz dorożkami odbywał się zazwyczaj przy użyciu czterech koni i tylko jednego obsługującego, a ich prędkość była nieco wyższa niż dyliżansów ze względu na częstszą zmianę koni. Obsługiwały one jednak krótsze trasy, łącząc miasta takie jak Turyn i Pinerolo, Turyn i Asti. Biorąc pod uwagę prędkość, rozmiar powozu i warunki

drogowe, jeśli dyliżanse można nazwać „powozami trawiennymi”, dorożki musiały oznaczać poważne bóle brzucha dla pasażerów takich jak ksiądz Bosko. Omnibusy obsługiwały jeszcze krótsze trasy, łącząc centrum miasta z przedmieściami lub sąsiednimi miastami. Były to ciągnięte przez konie, czterokołowe powozy z nie więcej niż 16 miejscami siedzącymi. Usługa, ustanowiona w Turynie w latach 1845-46, została następnie przekształcona w 1871 r. w omnibus ciągnięty przez zwierzęta z szynami, „Powóz dla wszystkich” uwieczniony piórem De Amicisa, to konwój dla wszystkich rodzajów ludzi, który ogłaszał swoje przybycie na skrzyżowania miasta dźwiękiem trąbki. Oprócz transportu publicznego, wśród którego nie można zapomnieć o powozach miejskich, krążyły oczywiście wszelkiego rodzaju prywatne środki komunikacji pierwszej, drugiej lub trzeciej klasy w zależności od ich struktury i pojemności, liczby kół i koni, od dwumiejscowych vesp z otwartym dachem po czteromiejscowe zamknięte sedany. Niemożliwe byłoby nawet wymienienie wszystkich podróży księdza Bosko dyliżansem, dorożką, omnibusem lub prywatnym powozem. A jeszcze trudniej byłoby czasami rozróżnić, czy rzeczywiście była to podróż dyliżansem, dorożką czy omnibusem. W każdym razie pierwsza podróż księdza Bosko dyliżansem, o której mamy jakiegokolwiek wspomnienie, odbyła się z Pinerolo do Turynu podczas Świąt Wielkanocnych w roku szkolnym 1834-35, kiedy był studentem w Chieri. Informacja ta pochodzi z jego młodzieńczego listu, pierwszego w zbiorze listów zredagowanym przez ks. Ceria. Jan udał się do Pinerolo na zaproszenie rodziny swojego przyjaciela Annibale Strambio. W liście, bez pierwszej części, nie ma wzmianki o podróży. Ale podróż powrotna jest dobrze opisana: *Zostałem kolejne dwa dni w Pinerolo i [...] w wyznaczonym dniu wsiadłem do dyliżansu i dotarłem do Turynu, skąd wróciłem do Chieri*. Połączenie Turyn-Pinerolo było obsługiwane w 1835 r. przez Diligenze Bonafous w cenie 2,70 lirów za wagon pierwszej klasy, 2,20 za wagon drugiej klasy i 1,65 za wagon trzeciej klasy. Należy założyć, że Jan wziął wagon trzeciej kategorii. Pod koniec 1850 r. ksiądz Bosko odbył swoją pierwszą podróż do Mediolanu z paszportem, zaproszony przez księdza Serafino Allievi, aby głosić kazanie z okazji jubileuszu w oratorium św. Alojzego przy Via S. Cristina. Najwyraźniej odbył tę podróż dorożką przez Novarę i Magentę, zmieniając wozy na głównych stacjach. W sumie podróż trwała co najmniej 15-16 godzin. Z jego podróży omnibusem przypominamy na przykład tę z Turynu do Rivoli w 1852 roku, kiedy zabrał chłopców z Valdocco na rekolekcje w Giaveno. 18-kilometrowy odcinek Rivoli-Giaveno został oczywiście pokonany pieszo. Omnibus musiał służyć księdzu Bosko także przy innych okazjach, aby dotrzeć pieszo do miast takich jak

Moncalieri, Rivoli, Chieri, Trofarello i Carignano.

Przejazd „autokarem”, który odbił się szczególnym echem na Valdocco, to podróż z Turynu do Lanzo w lipcu 1862 roku. Sam ksiądz Bosko pisał o niej do swoich młodych podopiecznych. Dwa lata później ponownie odbył tę podróż omnibusem. Ale prawdopodobnie w obu przypadkach była to po prostu dorożka. W rzeczywistości nie wydaje się, aby w tamtych latach na drodze Turyn-Lanzo były omnibusy, ale raczej dorożki, które odjeżdżały już w 1858 r. z Piazza Milano do Porta Palazzo w pobliżu hotelu Rosa Bianca, dwa razy dziennie.

Podróż z Turynu do Lanzo w 1862 r. przebiegała całkiem dobrze aż do Ciriè, ale od Ciriè do Lanzo, czyli przez kilkanaście kilometrów, było jak z cebra. Ksiądz Bosko siedział na „cesarskim” między dwoma pasażerami, którzy trzymali otwarte parasole. Oprócz deszczu spływała na niego woda z parasoli. Przybył do Lanzo mokry jak szczur. Napisał potem w liście: *Wy, drodzy chłopcy, widzielibyście księdza Bosko schodzącego z pojazdu całego przemoczonego, jak te szczury, które często widzicie wychodzące z bealera za dziedzińcem. Bealera* był to jeden z kanałów nawadniających i odwadniających, których nie brakowało w okolicy Valdocco w pobliżu rzeki Dory. Historia jest zabawna, ale zarazem daje do myślenia.

Ksiądz Bosko korzystał także z prywatnych powozów w Turynie i poza nim, zwłaszcza podczas swoich pobytów w miastach takich jak Rzym i Marsylia. W tych przypadkach była to ewidentnie usługa świadczona mu przez dobroczyńców.

W powozie pana Alberto Nota ksiądz Bosko odbył swoją podróż z Pinerolo do Fenestrelle ze swoim przyjacielem Hannibale Strambio wiosną 1835 roku. Gdy już prawie dotarli do Fenestrelle, zerwał się tak potężny wiatr, że koń się zatrzymał. Ciemność, z powodu zbliżającej się burzy, zmusiła ich do szukania schronienia w jakieś grocie. Wrócili do Pinerolo późno w nocy, gdy burza ucichła.

Pierwsza podróż księdza Bosko bryczką odbyła się do Stresa jesienią 1847 roku. Przedsiębiorca, Federico Bocca zaproponował, że będzie mu towarzyszył. W drodze przejechali przez Chivasso, Santhià, Biella, Varallo, Orta i Arona. W drodze powrotnej podążali trasą przez Novarę i Vercelli. Na postojach ksiądz Bosko spędzał czas na rozmowach z karczmarzami, woźnicami i chłopcami stajennymi, namawiając nawet niektórych do spowiedzi. Robił to także, siedząc w boksie obok jakiegoś dorożkarza, który przeklinał na konie, aby przyspieszyć ich podróż.

Z jego rzymskich pobytów możemy przypomnieć ten z 1869 roku, kiedy kard. Berardi oddał swoją karocę do dyspozycji księdza Bosko. Najwyraźniej podczas tego pobytu sam papież Pius IX wysłał karocę po niego, aby zabrać go do Watykanu. Powóz papieski – opowiadał ksiądz Bosko młodzieży – był tak duży, że mógł pomieścić 14 osób; cały był pokryty jedwabiem i frędzlami. A jeśli frędzli nie było, to je tam wkładał.

Podczas jego podróży po Francji arystokracja z Nicei, Lyonu, Marsylii i Paryża rywalizowała o zaszczyt przewożenia księdza Bosko w swoich karocach. A on musiał się dostosować, mimo że był przekonany, jak sam mówił, że „nie idzie się do nieba w karocy”.

Koleją

Wraz z rozwojem kolei, publiczne powozy zaczęły odgrywać rolę uzupełniającą i pomocniczą w stosunku do nowych środków transportu. Mniejsza cena podróżowania „parą” przyniosła korzyści wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy, jak ksiądz Bosko, zwykle podróżowali trzecią klasą. Nie wspominamy o oszczędności czasu, który został praktycznie zredukowany do jednej trzeciej. Koń w rzeczywistości nie przekracza 10-12 kilometrów na godzinę w kłusie. Tak więc, z odpowiednimi przystankami na stacjach powozowych, podróż taka jak z Turynu do Asti mogła trwać do ośmiu godzin w starych dyliżansach, niewiele mniej w dorożkach. Koleją, w latach sześćdziesiątych XX wieku, trwałaby normalnie, z pociągami zatrzymującymi się na wszystkich dziewięciu stacjach na trasie, godzinę i 40 minut. Odcinek Turyn-Genova, który wymagał podróży dyliżansem trwającej około 25 godzin, można było pokonać pociągiem w około osiem godzin. To wciąż daleko od dzisiejszych prędkości, ale w tamtych czasach już wydawało się imponujące. Nie brakowało niedogodności, które teraz wydawałyby się nie do zniesienia, takich jak częste postoje, ekstremalnie zimno w zimie, brak usług, niedogodności związane z dymem z parowca i tym podobne. Pomyślmy o hałaśliwych i ekscytujących przejściach w tunelach! Wsiadanie do pociągu w tamtych czasach nadal wydawało się ryzykowne, a strach przed katastrofą wisiał w powietrzu.

Kiedy w 1858 r. ksiądz Bosko odbył swoją pierwszą podróż do Rzymu, załatwił nie tylko paszport, ale także testament. Jednak tylko odcinek Turyn-Genova pokonał pociągiem, który został ukończony w 1853 r. Tunelem Apenińskim. W 1858 r. cena tej podróży wynosiła 16,60 lirów w pierwszej klasie, 11,60 w drugiej i 8,30 w trzeciej, co było sporą oszczędnością w porównaniu z trzydziestoma lirami za dyliżans.

W Genui ksiądz Bosko musiał wsiąść na *Aventino*, parowiec płynący do Civitavecchia. Tam złapał gorączkę i chorobę morską. Z Civitavecchia do Rzymu podróżował powozem pocztowym ciągniętym przez sześć koni.

Po 1858 r. podróże Księdza Bosko koleją nie były już liczone. Pomyślmy tylko o 20 podróżach do Rzymu w latach 1858-1887, 12 do Francji w latach 1876-1886, podróży do Austrii w 1883 roku i jednej do Hiszpanii w 1886 roku.

Podczas swoich częstych podróży koleją Ksiądz Bosko nie pozostawał bezczynny. Pomimo fizycznego dyskomfortu spędzał czas na redakcji tekstów lub rozmowie z

towarzyszami podróży, pouczając ignorantów, upominając niegodziwców, broniąc swoich dzieł, jeśli było to konieczne. Czasami pełnił także posługę kapłańską, jeśli nie był skupiony na modlitwie.

Ostatnia podróż

Wraz z powrotem z Rzymu w maju 1887 r. ksiądz Bosko zakończył swoją długą pielgrzymkę dookoła świata. Zgodnie z zaleceniami lekarza i faktem, że nie mógł już stać prosto, nadal korzystał z podarowanego powozu na kilka krótkich popołudniowych wycieczek po mieście, a następnie w lipcu został zmuszony do opuszczenia upalnego Turynu i spędzenia kilku dni w Lanzo. Tam każdego wieczoru odbywał krótki spacer na wózku inwalidzkim, który pchał jego wierny sekretarz ks. Viglietti. Słyszano, jak wykrzykiwał: *Ja, który zwykłem wzywać szczuplejszych od siebie do skakania na skakance, teraz muszę chodzić w wózku z nogami innych ludzi!*

Podczas swojej ostatniej choroby w grudniu 1887 – styczniu 1888, tak odpowiedział doktorowi Fissore, który chciał dodać mu odwagi: *Doktorze, chcesz wskrzeszać zmarłych? Jutro... wyruszę w dłuższą podróż!*

A ta z 31 stycznia 1888 r. była jego ostatnią podróżą.